

nr 1/2021

Wędrowniczek

dodatek dla najmłodszych

Poczytaj
mi

UMIŁOWANY UCZEŃ JAN

Spośród dwunastu apostołów Jan uważany jest za najmłodszego i najbardziej umiłowanego ucznia Pana Jezusa. Pochodził z Galilei - krainy w północnym Izraelu. Jego ojciec Zebedeusz¹ był rybakiem. Matka apostoła prawdopodobnie miała na imię Salome². Ewangelista Mateusz podaje, że Jan miał brata Jakuba. Obaj młodzieńcy w chwili powołania na apostołów pomagali swojemu ojcu naprawiać sieci rybackie.

Pan Jezus w czasie swojej trzyipółletniej misji wybrał trzech apostołów, którzy towarzyszyli mu w ważnych momentach i wydarzeniach. Byli to Piotr oraz obaj synowie Zebedeusza. W ten sposób apostoł Jan widział wskrzeszenie córki Jaira, był świadkiem Przemienienia Pańskiego na górze, przebywał w pobliżu naszego Pana w Ogrodzie Getsemane.

Apostoł Jan wraz ze swoim starszym bratem Jakubem zostali nazwani przez Pana Jezusa *Boanerges* - czyli synami gromu³. Stało się to po tym, jak Samarytanie odmówili gościnności naszemu Panu udającemu się do Jerozolimy. Wówczas bracia - apostołowie zasugerowali swemu Mistrzowi zesłanie ognia z nieba na niegościnnych mieszkańców Samarii. Pan jednak zabronił im tego uczynić.

Gdy zbliżało się Święto Przaśników, Jezus polecił Piotrowi, a także Janowi, aby przygotowali ostatnią Wieczerzę Paschalną. W jej trakcie Pan oznajmił apostołom, że jeden z nich GO wyda. Wtedy Jan, przytulony do Mistrza, zapytał: - *Panie! Kto to jest?* Syn Boży wskazał na Judasza Iskariotę, podając mu umoczony kawałek chleba⁴.

Po pojmaniu i ukrzyżowaniu Pana Jezusa umiłowany uczeń stał pod Jego krzyżem wraz z matką

ciąg dalszy

Mistrza i innymi kobietami. Wówczas konający Jezus powierzył Janowi swoją matkę. Od tej chwili Maria pozostawała pod opieką syna Żebedeuszowego.

Po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Pana Jezusa apostoł Jan kontynuował działalność ewangelizacyjną. Za głoszenie słowa Bożego i świadczenie o Jezusie został skazany na wygnanie na wyspę Patmos, znajdującą się na Morzu Egejskim. Tam napisał Apokalipsę czyli Objawienie. Ponadto jest autorem ewangelii / Ewangelia św. Jana / i trzech listów.

¹ Ewangelia św. Mateusza 4:21

² Tamże 27:56, Ewangelia św. Marka 15:40 ;16:1

³ Ewangelia św. Marka 3:17

⁴ Ewangelia św. Jana 13: 21-26

Zagadka nr 1

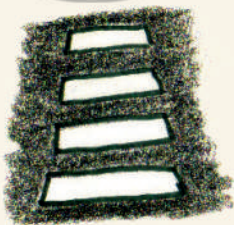
REBUS



~~R~~ ~~D~~



O=ER
A=ES



RA=E



ARB=DE
S=SZ



HISTORIA

Zagadka nr 2

Zgadnij, co to za wydarzenie, o którym wspomina Apostoł Jan.

Biegnę najszybciej jak tylko mogę,
Nie zważam na trudną, wyboistą drogę,
Wnet starszego ode mnie Piotra wyprzedziłem
I jako pierwszy do groty przybyłem.
Tak jak niewiasty mówiły, że kamień jest odwalony,
Więc tylko spojrzałem do środka będąc w głąb pochylony.
Czekam na Piotra, kiedy do mnie przybędzie
I on pierwszy do pustego grobu wejdzie.
Tysiące myśli się do mojej głowy ciśnie,
To wszystko wydaje się być w jakimś złym śnie.
Gdzie mego Pana zabrali? Gdzie Go położyli?
Oh! Jak bardzo bym chciał, byśmy Go znowu zobaczyli!

**Zagadka
nr 3**

ROZSYPAŃKA

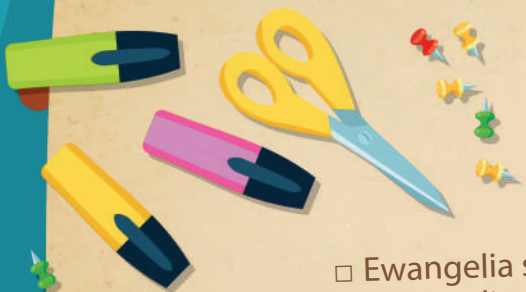
Niestety, część wyrazów rozsypała się i potrzebujemy Waszej pomocy, żeby uzupełnić powstałe luki. Kiedy to już zrobicie, zajrzyjcie do Ewangelii Jana 3:16 i upewnijcie się, że wszystkie wyrazy są na właściwym miejscu.

Albowiem tak umiłował świat, że swego
jednorodzonego dał, aby , kto weń nie zginął,
ale miał wieczny
..... każdy Bóg żywot wierzy Syna

LISTY

**Zagadka
nr 4**

Oto wszystkie księgi Nowego Testamentu. Zaznacz te, których autorem jest apostoł Jan.

- 
- ☐ Ewangelia św. Mateusza,
 - ☐ Ewangelia św. Marka,
 - ☐ Ewangelia św. Łukasza,
 - ☐ Ewangelia św. Jana,
 - ☐ Dzieje Apostolskie,
 - ☐ List do Rzymian,
 - ☐ 1 List do Koryntian,
 - ☐ 2 List do Koryntian,
 - ☐ List do Galacjan,
 - ☐ List do Efezjan,
 - ☐ List do Filipian,

- ☐ List do Kolosan,
 - ☐ 1 List do Tesaloniczan,
 - ☐ 2 List do Tesaloniczan,
 - ☐ 1 List do Tymoteusza,
 - ☐ 2 List do Tymoteusza,
 - ☐ List do Tytusa,
 - ☐ List do Filemona,
 - ☐ List do Hebrajczyków,
 - ☐ List św. Jakuba,
 - ☐ 1 List św. Piotra,
 - ☐ 2 List św. Piotra,
 - ☐ 1 List św. Jana,
 - ☐ 2 List św. Jana,
 - ☐ 3 List św. Jana,
 - ☐ List św. Judy,
 - ☐ Apokalipsa św. Jana.
- 

WYWIAD



Natalka: Dziadziusiu, a ty kiedy poszedłeś pierwszy raz do szkoły?

Dziadziu Zdzisiu: Szkołę rozpocząłem w 1939 roku, czyli wtedy, kiedy zaczęła się wojna. Chodziłem do szkoły 5 km pieszo, ale nie trwało to długo, gdyż Niemcy zarekwirowali jej budynek na potrzeby wojska. Potem uczyliśmy się w domach. A po wojnie dokończyłem naukę w szkole podstawowej.

Natalka: A w co się bawiliście?

Dziadziu Zdzisiu: Nie mieliśmy wówczas zabawek. Czasami udało nam się zrobić piłkę ze starych szmat. Czasami wieszaliśmy sznur na drzewie i mieliśmy huśtawkę. Ale wyjątkowe były powroty ze szkoły do domu w zimie. Wtedy mogłem usiąść na moim drewnianym tornistrze i zjeżdżać z góry na dół na śniegu. To dopiero była zabawa!

Natalka: A jak wyglądały ówczesne zebrania?

Dziadziu Zdzisiu: Moi rodzice poznali prawdę już przed wojną, więc nawet czas walk nie przeszkodził nam we wspólnym badaniu Biblii. Spotykaliśmy się po domach braterskich, ale nie mogliśmy głośno śpiewać, a wieczorami zasłanialiśmy okna, żeby nikt nie zobaczył światła.

Natalka: A szkółki?

Dziadziu Zdzisiu: Szkółek nie było, ale podczas nabożeństwa dzieci były zachęcane do zadawania pytań, a także byliśmy powoływani do odpowiedzi na łatwiejsze pytania.

Kiedy nadchodziła zima i wieczory były długie, to wtedy czytałem dużo książek. Postanowiłem przeczytać wszystkie 6 tomów Wykładów Pisma Świętego. Robiłem sobie notatki i o to, czego nie rozumiałem, pytałem tatę i wujków na zebraniu.

Natalka: A kiedy pierwszy raz byłeś na konwencji?

Dziadziu Zdzisiu: Pierwszy raz na konwencję pojechałem z rodzicami do Chrzanowa. To była Generalna Konwencja w 1946 roku.

Natalka: Wiem, że bardzo wcześnie zdecydowałeś się poświęcić. Opowiesz mi coś o tym wydarzeniu?

Dziadziu Zdzisiu: W 1947 roku – czyli kiedy miałem 14 lat – odczułem potrzebę poświęcenia swojego życia na służbę Panu. To była najszczęśliwsza chwila w moim życiu. 24 sierpnia 1947 roku na większym zebraniu w sąsiednim zborze w Raszówku przyjąłem chrzest.

Natalka: I zostałeś w twoim rodzinnym zborze?

Dziadziu Zdzisiu: Tylko krótko, bo dwa lata później przeprowadziłem się do Łodzi, gdzie pracowałem i uczyłem się zawodu. Tam często korzystałem z rad tamtejszych zborowników i siostry Kielbasińskiej, która trochę zastępowała mi mamę, za którą bardzo tęskniłem.

Natalka: A jak znalazłeś się w Chorzowie?

Dziadziu Zdzisiu: Zastanawiałem się, co robić, bo dostałem powołanie do wojska. To znaczyło, że miałem zostać żołnierzem i strzelać do innych ludzi. Na to nie chciałem się zgodzić. Mój najstarszy brat, Edward, wcześniej także się na to nie zgodził i musiał iść na 5 lat do więzienia. Ja też zdecydowałem się na takie rozwiązanie. Jednak dzięki pomocy braci w Chrystusie dowiedziałem się, że zamiast iść do wojska, mogę pracować w kopalni. I tak w 1952 roku zamieszkałem u gościnnego braterstwa w Chorzowie.

Natalka: A teraz jesteś u nas w Wiedniu :)

Dziadziu Zdzisiu: Tak, po 68 latach wyjechałem z Chorzowa i teraz jesteśmy razem w jednym zborze. A ja nadal wyrażam moje uczucia za Prorokiem Izajaszem: „Ja sam aż do starości, i owszem aż do sędziwości was nosić będę: Ja mówię nosić was będę i wybawię.”



Ze Zdzisławem Kołaczem rozmawiała jego prawnuczka Natalie Miksa.

PUZZLE

Zagadka
nr 5

Zaznacz, którymi
puzzlami należy
uzupełnić układankę,
tak, aby powstał
kompletny rysunek



WIADOMOŚCI



Apostoł Jan jest autorem
Ewangelii wg św. Jana, trzech listów oraz
ostatniej księgi Biblii - **Objawienia**.
Ta ostatnia księga powstała,
kiedy apostoł Jan
przebywał
na wyspie
Patmos.



KOLOROWANKA



SŁOWNICZEK

NAUCZAĆ → TO TEACH

POMAGAĆ → TO HELP

WSKRZESZAĆ → TO RISE

CUD → A MIRACLE

UZDRAWIAĆ → TO HEAL

PRZYPOWIEŚĆ → A PARABLE





Zagadka nr 6

SZYFR

Rozwiąż działania. Wyniki to liczby od 1-14. Każdemu wynikowi odpowiada jakaś litera. Wpisz odpowiednie litery powyżej działań, a otrzymasz hasło.

5+6	4+4	0+5	5+2	6-3	7-6	1+3	3+6

7+4	10-3	6+6	9-3	1+1

4+6	1+0	11-7	10-9

9+4	10-4	4+8	15-4	10+4	13-12

A	Ń	H	N	O	E	C	K	Y	P
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10

U	Z	J	S
11	12	13	14



CIEŃ

Który cień odpowiada
obrazkowi łodzi?
Poprawną odpowiedź
wpisz w okrąg na żaglu.

A.



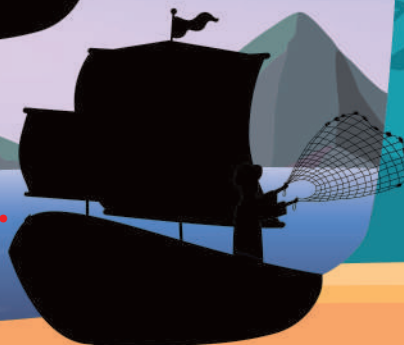
B.



C.



D.



Zagadka nr 7



Poczytaj
mi

DZIENNIK JOLI



Uwaga, uwaga! To będzie najważniejsza kartka w tym pamiętniku, dlatego zamierzam ozdobić ją najpiękniej, jak potrafię. Jest bardzo późno, więc najpierw szybciotko Wam tu wszystko opiszę, a jutro zabiorę się za część artystyczną. Otóż, moi drodzy, dzisiaj są...

tadaaam... moje 10 urodziny! Cały tydzień przygotowywałam się na to przyjęcie i wszystko świetnie się udało. Mama nawet specjalnie wróciła w piątek wcześniej z pracy, żeby piec tort. Niby mogłyśmy kupić go w naszej cukierni, ale jak to mama mówi: - To nie to samo. Strasznie jej zależy, żeby tort dla mnie raz w roku upiec własnoręcznie, chociaż prawie za każdym razem coś jej nie udaje i potem chodzi zła jak osa. Tata zawsze ją pociesza, a ja mówię, że przecież jest super smaczny i potem już wszystko wraca do normy. To chyba już taka nasza rodzinna tradycja, ta piątkowa atmosfera niepewności i napięcia: - Czy tym razem wyjdzie, czy nie wyjdzie? O polewie nawet nie wspomnę, bo ona chyba nigdy mamie nie wyszła, ale co tam. Wracając do ostatniego piątku - jak co roku - mama zaprosiła mnie do wspólnego przygotowania masy budyniowej. Ciasto nastawiła już wcześniej i pięknie rośło w piekarniku. Pachniało nieziemsko w całym domu. Nic nie zapowiadało nadchodzącej tragedii, ale jak już wspomniałam Wam wcześniej, mamy swoją rodzinną tradycję i można się było spodziewać, co się będzie działo. Zaczęło się od masy, która w czasie miksowania zmieniła się z delikatnego musu w zupełnie krem z kluskami. Serio, nie wiedziałam nawet, że można z masła i budyniu uzyskać coś tak dziwnego. A moja mama osiągnęła to bez wysiłku i zupełnie niechcący!

Trzeba było zacząć od nowa, tylko akurat skończyło się nam masło. Nie macie nawet pojęcia, ile kostek wchodzi na taką jedną masę - zwłaszcza nieudaną. No więc nie pozostawało nic innego, jak skoczyć do sklepu. Oczywiście padło na mnie. Strasznie mi się nie chciało, ale nie mogłam odmówić mamie w takiej sytuacji. Zabrałam pieniądze, kurtkę i poszłam na zimowy spacer. Nie mówiłam Wam, ale ostatnio na naszym pustkowiu mamy już całkiem poważne „centrum handlowe”! To chyba przy okazji nadchodzących świąt to wszystko powstało. Cukiernia i piekarnia były już od dawna, a teraz doszedł jeszcze nieduży sklep.

Słońce zaszło wcześniej, jak to zwykle o tej porze roku i było już ciemno. Na szczęście ilość kolorowych lampek, które rozwiesili dla ozdoby właściciele naszego mini centrum, mogłaby bez trudu oświetlić dwa razy większą drogę, więc nie bałam się wcale. Musiałam jednak się spieszyć. Mama czekała z robotą, a ja byłam całą tą sytuacją trochę podenerwowana. Z tego

powodu nie zauważyłam, że przy wejściu do sklepu porozstawiane były różne świąteczne ozdoby do kupienia. Jakieś porcelanowe renifery, czekoladowe mikołaje, szklane bombki i wiele innych. No i stało się najgorsze! Przypadkowo zahaczyłam torbą pięknego, srebrzystego renifera i spadł na podłogę. Rozbił się oczywiście na kilka kawałków, a ja bardzo się przestraszyłam, bo chyba był dość drogi. Od razu przeszła mi przez głowę myśl, że może nikt nie zauważył i jakoś uda się to ukryć.

W sklepie cały czas grała muzyka świąteczna i kilka osób dość głośno rozmawiało. Była więc szansa. Rozejrzałam się i z ulgą odkryłam, że miałam szczęście. Nikt nie zwrócił uwagi. Szybkim ruchem przesunęłam kawałki porcelany w bezpieczne i niewidoczne miejsce. Potem wzięłam głęboki oddech i podeszłam do lodówki z nabiałem. Zabrałam dwie kostki masła i ustawiłam się w kolejce. Nie wiem dlaczego, ale coś mi nie dawało spokoju. Niby udało mi się wszystko „ogarnąć”, a jednak byłam dalej podenerwowana. W końcu nie wytrzymałam i pozbierałam wszystkie kawałki z ziemi. Pogodziłam się z tym, że trzeba będzie kupić zniszczoną dekorację za swoje pieniądze. Przy kasie poukładałam produkty obok siebie - pierwsze masło, drugie masło i roztluczonego renifera. Pani sprzedawczyni, bardzo miła blondynka, która mieszka w bloku Gajki, na 2. piętrze, popatrzyła na mnie z zaciekawieniem. Zapytała, czy na pewno chcę kupić rozbitą ozdobę świąteczną. Powiedziałam jej prawdę, że to ja zrobiłam i teraz muszę za szkodę zapłacić, bo to tylko moja wina.

Wtedy stało się coś dziwnego. Pani sprzedawczyni wręczyła mi drugiego, nowiutkiego renifera a te „moje” kawałki zebrała do woreczka. Powiedziała, że to, co zrobiłam, było bardzo uczciwe i dobre i że ona może odesłać zniszczony towar do producenta i sklep nic na tym nie straci. A ja, w nagrodę za moją prawdomówność, dostaję srebrnego renifera całkiem za darmo! Ależ byłam szczęśliwa, mówię Wam. Najbardziej chyba z tego, że odważyłam się przyznać do winy i nie oszukiwać. To była wielka ulga. No i miałam masło i renifera gratis!

W domu szybciotko uwinęliśmy się z drugą masą. Tym razem wyszła cudownie gładziutka. Ciasto też nawet wyjątkowo wyrosło. Tylko, że całość jakoś dziwnie nie chciała zastygać i masa trochę wypływała nam na boki. Chyba za mało dałyśmy jednak masła. Ale to nic, najważniejsze, że tort prezentował się pięknie, gdy przyszli goście. A do tego miałam swoją ozdobę świąteczną w domu, z której byłam wyjątkowo zadowolona. To dlatego pewnie, że za każdym razem, kiedy na nią patrzę, to przypomina mi się, co powiedziała Pani w sklepie i jestem z siebie zyczajnie dumna. Teraz też, bo renifer stoi tu koło mnie razem z innymi prezentami, które dostałam na urodziny. Wiem, wiem, pewnie jesteście ciekawi, co takiego tu mam, ale opowiem Wam o tym następnym razem. Obiecuję. No, oczywiście jak nie zapomnę.